

(niektórzy powątpiewają w jej istnienie). To zaś w sumie sprawia wrażenie miejsca udomowionego.

Z przyrodą staram się mieć kontakt jak najczęstszy. I prawie nigdy nie jest mi go dość. Moje oczekiwania są bowiem w tym względzie znaczne. Korzystam więc z każdej nadarzającej się okazji, a także je stwarzam, aby móc „otrzeć się” o naturę. Aby mieć z nią kontakt nie tylko wzrokowy, ale i dotykowy np. w postaci zajęcia miejsca na pniu pozostałym po ściętym drzewie (przedtem wyrażę jednak żal, że drzewo zostało unicestwione).



© Fot. Dariusz Pawlicki

Już samo patrzenie na elementy natury, chociażby na grupę drzew, przynosi ulgę, gdy przeżywa się... kłopoty np. finansowe (wiem o czym piszę). Sprawia, że one oddalają się nieco, stając się, przynajmniej na jakiś czas, mniej dojmującymi. O takim terapeutycznym oddziaływaniu przyrody wspominał Friedrich Nietzsche. Odwoływał się bowiem do „przyrody jako niezawodnego środka, usmierzającego dolegliwości nowoczesnej duszy”. Powoływał się przy tym na poglądy Johanna W. von Goethego.

Ale dają o sobie znać też chwile, gdy owe problemy wydają się być wręcz nierzeczywistymi bądź dotyczącymi kogoś innego. Przynajmniej w moim przypadku, tak właśnie często się dzieje. Nie jest mi jednak trudno wyobrazić sobie kłopoty, wobec których natura nie będzie w stanie zadziałać usmierzająco. Oby jednak były one każdemu, a więc i mi, oszczędzone. Oby!

Przeżywanie piękna natury odbywa się nie tylko na bieżąco. Może bowiem również dotyczyć wspomniania miejsc wcześniej widzianych (intensywność wspomnień sprawi, że staną się one niemal rzeczywiste); także snucia marzeń z nimi związanych. Te wspomnienia i marzenia nie muszą wcale dotyczyć wielkich, rozstawionych obiektów przyrodniczych. Mogą nimi bowiem być grusze rosnące samotnie pośród pól i łąk, albo sterty kamieni polnych leżące na mie-

szkach. Rzecz tylko w tym, aby zogniskowały się w nich myśli.

Kontakt wzrokowy z naturą, „ocieranie się” o nią, może sprawić, że niektórzy z obserwatorów poczują chęć zakosztowania życia na łonie natury. Nie mam jednak na myśli chęci spędzenia w jakiejś dziczy dwóch-trzech tygodni urlopu (wspinanie się po szczeblach kariery nie pozwala na więcej), ale zagoszczenia w niej na stałe. Ta chęć może mieć dwa, przeciwstawne pochodzenia, źródła: pierwsze, to silne przyciąganie przez samą naturę; drugie – pragnienie ucieczki z cywilizacji w związku np. z rosnącymi problemami ze splatą kredytów, niechęci do kontynuowania życia korporacyjnego, urzędniczego. Rzecz jasna, kończy się to na marzeniach, na powrocie do szeregu. Powodem tego tylko w pewnym stopniu jest lęk czy wręcz strach przed nowym. Chodzi bowiem przede wszystkim o to, że dominującym modelem życia jest posiadanie Szeffa/Pana, a nie bycie wolnym. Benedetto Croce na ten temat wyraził się jednoznacznie, pod prąd obowiązującym poglądom każącym słowo „wolność” mieć stale na ustach, jak też odmieniać je we wszystkich przypadkach, jako największe marzenie rodzaju ludzkiego (drugim takim słowem jest „demokracja”). Otóż napisał wprost:

Ludzie nie pragną wolności...

Kilkadziesiąt lat później Józef Tischner powiedział w *Przekonać Pana Boga*:

W dzisiejszym świecie wolność jest problemem. Wolność już jest. Pozostało pytanie: co zrobić z wolnością?”

Czego w takim razie pragną ludzie? Może tego o czym Józef Tischner wspomina nieco dalej, w tej samej publikacji:

Świat techniki to świat wygody, która zajeła miejsce szczęścia.

Kiedy bowiem nie wiemy, co zrobić z wolnością, zaczynamy obawiać się jej. Tym bardziej się obawiamy, im w większym dobrobycie żyjemy. Wtedy, prędzej czy później, ale zaczynamy rozglądać się za Szeffem/Panem, któremu, za cenę zachowania wygodnego życia, oddamy wolność (na początek drobną jej część). Myślę, że tak właśnie jest: nie pragniemy wolności, lecz zaspokojenia swoich potrzeb, stałego doznawania przyjemności. A takie oczekiwania umiejscawiają się natychmiast, i wyraźnie, na przeciwległej pozycji wobec natury. Bo w niej nie może być mowy o wygodzie (gdyby tak było, nie byłaby ona naturą), czyli w niej możliwe jest... szczęście. W niej jest też wolność, która na dodatek nie pozwala zapomnieć o tym, czym ona jest. Choćby dlatego, że stale daje o sobie znać w postaci konieczności dokonywania wyborów, jak też brania pod uwagę ich konsekwencji. Na temat wolności Josif Brodski napisał i takie, dające do myślenia, zdanie:

Gdy człowiek wolny ponosi porażkę, to nikogo za to nie wini.

Dariusz Pawlicki

* Tłumaczenie Czesław Miłosz.

** *Szczytne zasady* w: Henry D. Thoreau *WALDEN czyli życie w lesie*; tł. Halina Cieplińska.

*** *Wokół Wenecji* w: Paweł Muratow *Obrazy Włoch. Wenecja*; tł. Paweł Hertz.



Jubileusz 25-lecia debiutu literackiego Izabeli Zubko

Z **Izą Zubko** spotykałem się przelotnie, gdy chodziła między blokami, nieopodal banku, apteki i oddziału ZUS, maszerującą z północnej strony mojego domu przy ulicy Kadema Bandrowskiego (oddalonego o 100 m), aby przedostać się na drugą stronę ulicy Wrocławskiej, przy której mieszkaliśmy. Kłaniał się sobie, czasem widywałem ją z dwiema małymi córeczkami, które prowadziła trzymając za ręce. Kilka miesięcy po śmierci mojej żony Iza zaczęła odwiedzać mnie w mieszkaniu. Chciała za pierwszym razem od razu wejść do mojego pokoiku, ale panował tam wielki nieporządek – jak to na gospodarstwie kawalera z odzysku. Przesiadaliśmy w pokoju gościnnym, Izie spodobało się. Chciała, aby u mnie w domu odbywały się spotkania grupy literackiej „Terra Poetica”, która zawiązała się w Bemowskim Centrum Kultury ART.BEM. Nie bardzo miałam na to chęć, bo pokój byłby wybrudzony, zdeptany...

Iza przychodziła do mojego mieszkania, bo wiedziała, że jestem samotny. Przynosiła wiersze – omawialiśmy je (nie bardzo przypadły mi do gustu, nawet zdziwiłem się, że takie opatrywał wstępem Ernest Bryll i Zbigniew Jerzyna). No cóż, jako Warszawianka miała możliwości kontaktowania się z różnymi wielkościami. Z drugiej strony nie szlifowała warsztatu pod czymś fachowym okiem, nie miała kontaktów z redakcjami, a mimo to udało jej się współpracować z najlepszymi autorami, którzy sami ją wybrali! Starłem się jej pomóc. Kazałem jej zanieść wiersze do pism drugorzędnych. Publikowała w kwartalniku „Własnym Głosem” czy miesięczniku „Nasz Głos”. W „Twórczości” spotkała się z odmową druku. Czując potrzebę rozwoju twórczego postanowiła złożyć